



FUNDACJA
IM. STEFANA
BATOREGO

Wybory parlamentarne. Jaka będzie frekwencja?

Adam Gendźwił

Trudno na podstawie sondaży dokładnie przewidzieć wynik wyborów – te najwierniej oddające rozkład preferencji pojawią się dopiero niedługo przed ogłoszeniem ciszy wyborczej. Coś już jednak wiadomo, zarówno w kwestii frekwencji wyborczej, jak i rozkładu poparcia.

Weźmy najpierw pod uwagę historyczne poziomy odniesienia, które dają pojęcie o możliwościach mobilizacji polskiego elektoratu. Frekwencja wyborcza w Polsce nigdy nie była przesadnie wysoka – od początku transformacji raczej wyróżnialiśmy się wśród krajów regionu wysokim poziomem absencji. W wyborach parlamentarnych w 2005 roku, gdy do władzy po raz pierwszy doszło Prawo i Sprawiedliwość (wraz z ówczesnymi koalicjantami: Ligą Polskich Rodzin i Samoobroną), do urn poszło ledwie 40,6% uprawnionych. Ale już po dwóch latach w przedterminowych wyborach parlamentarnych frekwencja wyniosła 53,9% – skok frekwencji o ponad 13 punktów procentowych w ciągu dwóch lat pokazuje znaczną chwiejność uczestnictwa wyborczego i skalę możliwej mobilizacji obywateli, gdy uznają wybory za istotnie rozstrzygające. Podobne zjawisko obserwowaliśmy w ostatnich wyborach samorządowych w 2018 roku i – w szczególności – w europejskich w maju 2019 roku, kiedy frekwencja była znacznie wyższa, niż wskazywałoby na to zwykle przedłużenie trendu wyznaczonego przez poprzednie pomiary. Mobilizacja w wyborach samorządowych była o 7,6 punktu procentowego wyższa niż w 2014 roku, w europejskich – o 21,9 punktu procentowego wyższa niż w roku 2014. Nie działało się to za sprawą skokowego wzrostu znaczenia polityki samorządowej czy europejskiej w Polsce – część elektoratu miała dzięki tym wyborom okazję wysłania sygnału, którego adresatem była pierwszorzędna arena konkurencji partyjnej – czyli arena parlamentarna. Październikowe wybory dają wyborcom okazję wysłać sygnał dużo bardziej bezpośredni.

Ciągle nie został pobity rekord frekwencji w wyborach do Sejmu i Senatu, jaką odnotowano w pierwszych, tzw. „kontraktowych” wyborach z 1989 roku – zagłosowało wtedy 62% uprawnionych.

Początkowo znacznie wyższą frekwencją cieszyły się wybory prezydenckie, zapewne ze względu na ich silną personalizację i symboliczną wagę urzędu. Jednak wraz z faktycznym i symbolicznym spadkiem znaczenia prezydentury, który usankcjonowała Konstytucja z 1997 roku, obserwujemy tu raczej tendencję spadkową. Towarzyszy jej stopniowy wzrost przekonania o ważności wyborów parlamentarnych, choć są one z perspektywy wyborców bardziej skomplikowane. Pojedynek Wałęsa–Kwaśniewski w drugiej turze rozstrzygało w 1995 roku ponad 68% uprawnionych (nigdy nie odnotowaliśmy wyższej frekwencji w wyborach powszechnych), w ostatnich wyborach prezydenckich w 2015 roku frekwencja w II turze wyniosła już tylko 55,3%. Historyczna frekwencja w wyborach prezydenckich dowodzi jednak, że możliwe jest w Polsce przekroczenie mobilizacji 60% elektoratu.

Ile zatem osób może zagłosować w najbliższych wyborach?

Gdyby po prostu przedłużyć lekko wzrostowy (choć niezbyt stabilny) trend liniowy, wyznaczony dla wyborów parlamentarnych od 1991 do 2015 roku (wybory z roku 1989 pomijam jako nietypowe), to wskazywałyby na frekwencję 51,5% w październiku 2019 roku. To jednak ułomna prognoza. Zachowania wyborców w niedawnych wyborach samorządowych i europejskich, a także ich deklaracje sondażowe dają mocne podstawy, aby twierdzić, że poziom uczestnictwa będzie znacznie wyższy.

Dane z badań zarówno CBOS, jak i Kantar dość zgodnie sugerują, że w nadchodzących wyborach poziom frekwencji może przekroczyć 55%. Wiadomo, że deklaracje respondentów są obciążone nadmiarowymi deklaracjami uczestnictwa (*turnout overreporting*) – i trzeba je skorygować w dół, biorąc np. pod uwagę wcześniejsze pomiary. Jak pokazuje tabela 1, w przypadku CBOS średnia różnica między odsetkiem deklarujących udział w wyborach a faktyczną frekwencją wyborczą dla okresu 1997–2015 wynosiła 17,9 punktu procentowego – i była bardzo stabilna w całym analizowanym okresie. Pomiar z początku września 2019 roku (72% badanych zadeklarowało udział w wyborach) skorygowany o tę wyliczoną średnią daje oszacowanie frekwencji na 54,1%. Gdyby korygować nie jeden pomiar wrześniowy, ale średnią z lipca, sierpnia i września, to oszacowanie frekwencji w październiku byłoby nawet wyższe i wynosiłoby 56,1%. Historyczne pomiary wskazują, że w ostatnim badaniu przed wyborami odsetek deklaracji udziału w wyborach jeszcze rośnie o kilka punktów procentowych. Wystarczy, że ten odsetek w realizowanym na początku października sondażu CBOS przekroczy 73%, a wówczas skorygowane oszacowanie frekwencji przekroczy 55% – i to wydaje się bardzo prawdopodobny scenariusz.

W badaniach Kantar (prowadzonych techniką CAPI, czyli wywiadów *face-to-face*, a więc taką samą, jak badania CBOS) deklaracje udziału w wyborach bywały nieco rzadsze, zapewne za sprawą nieco innego sformułowania pytań. Średnia różnica oszacowań w okresie 2007–2015 wynosiła 12,1 punktu procentowego. Ostatni pomiar (66% deklaracji udziału w wyborach) daje oszacowanie poziomu frekwencji równe 53,9%.



Tab. 1. Deklaracje udziału w wyborach parlamentarnych a faktyczna frekwencja wyborcza

Wybory	Faktyczna frekwencja wyborcza	CBOS		Kantar (wcześniej TNS, TNS Polska, TNS OBOP)	
		Deklaracje udziału w wyborach w ostatnim przedwyborczym sondażu	Różnica między deklaracjami a faktyczną frekwencją wyborczą	Deklaracje udziału w wyborach w ostatnim przedwyborczym sondażu	Różnica między deklaracjami a faktyczną frekwencją wyborczą
1	2	3	4	5	6
1997	47,9	66	18,1	-	-
2001	46,3	66	19,7	-	-
2005	40,6	59	18,4	-	-
2007	53,9	71	17,1	64	10,1
2011	48,9	66	17,1	63	14,1
2015	50,9	68	17,1	63	12,1
2019*	?	72	?	66	?

* Dla 2019 roku ostatni pomiar CBOS pochodzi z początku września, a dla Kantar – z połowy września.

Biorąc pod uwagę dynamikę, jaką widać na finiszu kampanii wyborczej, i temperaturę sporu politycznego w Polsce, najbardziej prawdopodobne jest, że frekwencja w wyborach parlamentarnych będzie wahać się w przedziale od 55% do 60%, a więc może okazać się rekordowa dla tego typu wyborów po 1989 roku, choć zapewne nie przekroczy poziomu uczestnictwa w tamtych pierwszych, transformacyjnych wyborach parlamentarnych. Trzeba jednak wziąć pod uwagę, że ze względów demograficznych dzisiejsze 55% uprawnionych do głosowania to 16,6 mln wyborców, niewiele mniej niż 17 mln głosujących 4 czerwca 1989 roku.

Nie wnikając w detale publikowanych ostatnio pomiarów preferencji partyjnych (najbliższe dni przyniosą ich jeszcze wiele i będą one najpewniej jeszcze lepiej przybliżać ostateczny wynik wyborów), można podsumować, że sondaże przedwyborcze dość jednoznacznie wskazują Prawo i Sprawiedliwość jako zwycięzcę wyborów. Miażdżąca większość respondentów (różnych preferencji politycznych) jest również przekonana, że PiS osiągnie najwyższy wynik. Wiadomo jednak, że w systemie proporcjonalnym wybory nie zawsze przynoszą „zwycięzcę” i jednoznaczne rozstrzygnięcie polityczne. Wygrywa je naprawdę dopiero ten, kto jest w stanie utworzyć rząd, a więc ma wystarczającą liczbę mandatów w Sejmie. W tej perspektywie dla wszystkich prognoz wyborczych kluczowe jest to, czy Polskie Stronnictwo Ludowe (Koalicja Polska) i Konfederacja Wolność i Niepodległość przekroczą pięcioprocentowy próg wyborczy – wskaźniki preferencji dla tych ugrupowań od dłuższego czasu oscylują właśnie w okolicy progu ustawowego. W przypadku Konfederacji (bardziej niż w przypadku PSL, które ma bardziej skoncentrowane terytorialnie poparcie) decydujące może też być przekroczenie tzw. naturalnego progu wyborczego w niektórych okręgach – w większości polskich okręgów wyborczych 5% głosów zdobyte w skali okręgu nie wystarcza do zdobycia choćby jednego mandatu.

Czy Konfederację może wspierać „efekt nowości”? Wcześniejsze wybory parlamentarne pouczają, żeby być ostrożnym w prognozowaniu wyniku partii nowych, dopiero wchodzących na scenę partyjną. Nowe inicjatywy zwykle dostawały w wyborach do Sejmu lepszy wynik niż w sondażach: w 2015 roku Kukiz '15 i .Nowoczesna były średnio niedoceniane w sondażach, podobnie jak Ruch Palikota w 2011 roku. Przede wszystkim jednak trudno powiedzieć, czy Konfederację można uznać za nowy podmiot polityczny w takim samym sensie, jak wyżej wymienione. Pouczające jest też to, że „efekt nowości” nie zadziałał w przypadku Wiosny Roberta Biedronia w ostatnich wyborach do Parlamentu Europejskiego.

Sprawy nie ułatwia to, że ciągle sporo wyborców jest niezdecydowanych i niechętnych do ujawnienia swoich preferencji. W badaniu Kantar z 25–26 września było ich 10%; w badaniu Indicators z 23–25 września – 7,5%, w badaniu IBRIŚ z 20–21 września – 7,1%; aż 15% deklarujących udział w wyborach nie ujawniło swoich preferencji w badaniu CBOS z 12–19 września (w badaniach *face-to-face* zwykle mniej osób ujawnia preferencje, dodatkową rolę może odgrywać fakt, że niektórzy badani utożsamiają ankieterów CBOS z przedstawicielami administracji).

Jak pokazują badania, małym partiom najbardziej grozi zjawisko znane jako efekt „wozu z orkiestrą” (*bandwagon effect*) – czyli „ucieczka” wyborców ugrupowań i kandydatów, których postrzegane szanse na mandat są małe, do większych ugrupowań „drugiej preferencji”. Wiele wskazuje na to, że ewentualna „mobilizacja ostatniej chwili” działa bardziej na korzyść większych niż mniejszych ugrupowań. Przed wyborami do Parlamentu Europejskiego nawet ostatnie, najbardziej wiarygodne, sondaże wykazywały niższe poparcie dla największych partii niż to, jakie te ugrupowania otrzymały w rzeczywistości. Średnie niedoszacowanie w ostatnim przedwyborczym pomiarze kluczowych ośrodków (Indicator, IBRIŚ, Estymator, Kantar, IPSOS, CBOS, Dobra Opinia i IBSP) wynosiło dla Prawa i Sprawiedliwości prawie 5 punktów procentowych, dla Koalicji Europejskiej – prawie 1,5 punktu procentowego. Mniejsze ugrupowania były z kolei przeszacowane względem ostatecznych wyników o 1–2 punkty procentowe.

Wyniki sondażu CBOS z końca sierpnia 2019 roku sugerują, że ta swoista „dezercja” wyborców najbardziej grozi właśnie wyborcom PSL i Konfederacji (tabela 2). Te ugrupowania mają najmniej wyborców w 100% przekonanych, że wezmą udział w wyborach, najmniej wyborców w 100% pewnych głosowania właśnie na tę partię i stosunkowo wielu wyborców, którzy deklarują, że mają w zanadru „partię drugiego wyboru”. PiS już pod koniec sierpnia (kiedy realizowane było badanie) miało elektorat najlepiej zmobilizowany – to znaczy pewny tego, aby pójść na wybory, a także – najbardziej lojalny – czyli pewny głosowania właśnie na tę partię i deklarujący brak alternatywnych opcji, „partii drugiego wyboru”. Oczywiście, może to wynikać po części ze skłonności do udzielania bardziej kategorycznych odpowiedzi – ale też widać tu jasno ograniczenie pola działania partii opozycyjnych i jednocześnie poważną polityczną pokusę: zwolenników PiS trudno zdemobilizować i trudno przekonać do zmiany preferencji; partykularne korzyści można łatwiej osiągnąć z przeciągnięcia na swoją stronę wyborców innych partii opozycyjnych.

Amerykańscy badacze opisywali również zjawisko odwrotne, występujące rzadziej i słabsze – efekt „przegrywającego” (*underdog effect*). Polega ono na przetrzucaniu preferencji w kierunku partii i kandydatów, którzy są bliscy przegranej – podatni na ten mechanizm są przede wszystkim wcześniejsi wyborcy danej partii, którzy zmienili swoje preferencje. W obecnym kontekście oznaczałoby to, że efekt ten może pojawić się bardziej w odniesieniu do PSL niż w odniesieniu do Konfederacji – ta pierwsza partia istnieje dłużej, straciła też wielu wyborców wśród mieszkańców wsi na rzecz PiS. Jednak dotychczasowe badania CBOS pokazywały dość stabilne poparcie dla partii rządzącej w tym segmencie elektoratu.

Tab. 2. Pewność uczestnictwa i preferencji w elektoratach największych partii politycznych

	100% pewność udziału w wyborach	100% pewność głosowania na kandydata tej partii	Brak „partii drugiego wyboru”
1	2	3	4
PiS	79%	73%	64%
KO	77%	48%	24%
Lewica	75%	39%	28%
PSL	54%	32%	38%
Konfederacja	58%	25%	37%
Niezdecydowani	54%	–	–

Źródło: CBOS, 22–29 sierpnia 2019

Dokładne brzmienie pytań:

(a) W jakim stopniu jest Pan(i) pewien (pewna), że weźmie udział w wyborach?

(b) W trakcie kampanii wyborczej zdarza się, że ludzie zmieniają swoje zamiary, chęć głosowania na daną partię/komitet wyborczy. W jakim stopniu, na ile procent, jest Pan(i) przekonany(a), że w dniu wyborów zagłosuje Pan(i) na kandydata tego komitetu wyborczego?

(c) Gdyby mógł (mogła) Pan(i) głosować na kandydatów jeszcze jednej partii/komitetu wyborczego, to który wybrał(a)by Pan(i) jako drugi?

Wypada przypomnieć, że sondaże przedwyborcze to narzędzie, które w historii (nie tylko polskiej polityki) udowodniło swoją wiarygodność w prognozowaniu rozkładu preferencji politycznych. Wbrew wielu obiegowym opiniom sondaże przynoszą dość dobry ogląd rozkładu opinii publicznej – a sondaże przedwyborcze są jednym z niewielu przypadków, w których rzeczywistość przynosi weryfikację dokładności badań społecznych. Wątpiącym polecam choćby dokumentację konkursów „o puchar Pytii”, organizowanych przez Centrum Badań Ilościowych nad Polityką Uniwersytetu Jagiellońskiego – to cykliczny projekt oceniający dokładność przedwyborczych przewidywań sondażowych.

Nie można zapominać, że sondaże – zwłaszcza przeprowadzane w końcowym okresie kampanii wyborczej – mają również olbrzymie znaczenie perswazyjne i stają się niechybnie częścią układu, który same mierzą. Obywatele lubią przeglądać się w sondażowym lustrze, choć rzadko zwracają uwagę, że to odbicie, które widzą, jest już nieaktualne. I że ich reakcja na to, co ujrzą w lustrze sondaży, nie pozostaje neutralna dla tego, co w tym lustrze będzie widoczne za chwilę. Warto też pamiętać, że sondaże najbardziej mylą się w kwestii politycznie najistotniejszej – podziału mandatów. Gdy marginesy zwycięstw są wąskie albo kilka partii balansuje na ustawowym progu wyborczym, niewielkie różnice oszacowań poparcia przekładają się na znaczne różnice oszacowań ostatecznego udziału we władzy. Ta sytuacja oznacza również, że kilkadziesiąt tysięcy głosów w skali całego kraju, a kilka-kilkanaście

tysięcy głosów w skali całego okręgu wyborczego może decydować o politycznym krajobrazie kolejnej kadencji parlamentu.

Konsumentom sondaży, będącym jednocześnie obywatelami, warto przypomnieć, że sondaże pokazują to, co prawdopodobne. O tym, co realne i możliwe, zdecydują wyborcy. A potem wybrani przez nich politycy.

Adam Gendźwił – doktor socjologii, adiunkt w Zakładzie Rozwoju i Polityki Lokalnej Wydziału Geografii i Studiów Regionalnych Uniwersytetu Warszawskiego, ekspert Fundacji Batorego. Specjalizuje się w badaniach demokracji lokalnej, polityki samorządowej, partii politycznych i systemów wyborczych, a także w metodologii badań społecznych.

Fundacja im. Stefana Batorego

Sapieżyńska 10a
00-215 Warszawa
tel. (48-22) 536 02 00
fax (48-22) 536 02 20
batory@batory.org.pl
www.batory.org.pl

Teksty udostępnione na licencji Creative Commons. Uznanie autorstwa na tych samych warunkach

3.0 Polska (CC BY SA 3.0 PL)



Redakcja: Izabella Sariusz-Skąpska

Warszawa 2019

ISBN 978-83-65882-92-9